

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/98229,Wolne-Zwiazki-Zawodowe-na-Slasku-Opozycyjna-epopeja-Wladyslawa-Suleckiego.html>



Materiały zarekwirowane przez SB podczas jednej z rewizji w mieszkaniu Kazimierza Switonia, 1979 r. (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Wolne Związki Zawodowe na Śląsku. Opozycyjna epopeja Władysława Suleckiego

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JAROSŁAW NEJA 22.02.2024

Przymusowa emigracja Władysława Suleckiego (1931-2004) z kraju w marcu 1979 r. stanowiła konsekwencję szykan i represji wymierzonych przez komunistyczne władze w jednego z najważniejszych – obok Kazimierza

Świtonia – działaczy opozycji przedsierpniowej w województwie katowickim. Nie zahamowała ona jednak jego aktywności.

Kontestacja systemu komunistycznego, a następnie aktywny opór przeciwko niemu i zaangażowanie w działalność opozycji demokratycznej wynikały m.in. z religijności Władysława Suleckiego. W maju 1956 r. został on dyscyplinarnie zwolniony z szeregów Milicji Obywatelskiej (do MO wstąpił w styczniu 1955 r., m.in. był funkcjonariuszem w komisariacie w Łabędach podległym Komendzie Powiatowej MO w Gliwicach).

Za pretekst posłużyła sprawa oskarżenia go o dwukrotną próbę przywłaszczenia zegarków złożonych do milicyjnego depozytu, chociaż została ona wyjaśniona i zamknięta pół roku wcześniej, w grudniu 1955 r.

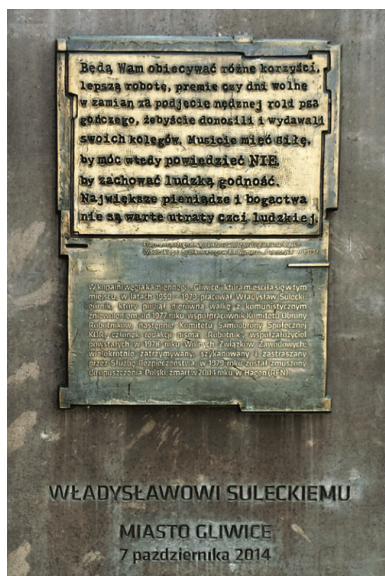
Za pretekst posłużyła sprawa oskarżenia go o dwukrotną próbę przywłaszczenia zegarków złożonych do milicyjnego depozytu, chociaż została ona wyjaśniona i zamknięta pół roku wcześniej, w grudniu 1955 r. Sulecki przyznał się wówczas do tego, że zabrał wspomniane depozyty, ale zrobił to nieświadomie. Publicznie za to przeprosił. Zresztą w obu przypadkach przedmioty te już wcześniej zostały zwrócone właścicielom, a ci nie żądali wyciągnięcia w stosunku do milicjanta konsekwencji. Suleckiego nie ukarano też żadną karą dyscyplinarną.

Wydaje się jednak, że epizod z depozytami stał się dla jego przełożonych wygodnym narzędziem, którym posłużono się w celu usunięcia Suleckiego z szeregów MO, ponieważ z czasem okazało się, że coraz bardziej manifestuje on swoją religijność i przywiązanie do wiary katolickiej.

W sporządzonej jeszcze w styczniu 1956 r. przez kierownika komisariatu w Łabędach charakterystyce Suleckiego czytamy, że:

„jest wierzącym i często chodzi do Kościoła i często chętnie rozmawia o wierzących i Kościele”.

Przełożony Suleckiego ocenił przy tym, że reprezentuje on słaby „poziom polityczny”. Dowodem miała być jego apolityczność oraz – co uznać należy za stwierdzenie wręcz kuriozalne – to, że „nie lubi czytać prasy, lecz czyta książki”. W uzasadnieniu wniosku o zwolnienie ze służby z kwietnia 1956 r. komendant powiatowy MO w Gliwicach, oprócz nawiązania do sprawy depozytów, podkreślał, że Sulecki jest bardzo religijny, systematycznie uczęszcza do kościoła i przystępuje do spowiedzi świętej oraz twierdzi, że wierzy w cuda.



Tablica pamiątkowa poświęcona Władysławowi Suleckiemu, odsłonięta w miejscu dawnej Kopalni „Gliwice”, 2014 r. (fot. Muzeum w Gliwicach)

Było to zresztą tematem rozmów wyjaśniających, które kierownictwo komisariatu i komendant gliwicki prowadzili z Suleckim. Ten jednak konsekwentnie oświadczał, że „do spowiedzi będzie chodził i w cuda wierzy”. W związku z tym uznano, że jako funkcjonariusz MO reprezentuje on niski poziom ogólny i moralny.

Od milicjanta do opozycjonisty

Po zwolnieniu go ze służby Sulecki zatrudnił się jako szeregowy górnik w Kopalni „Zabrze-Wschód” w Zabrze, a w lutym 1960 r. w Kopalni „Gliwice”, gdzie przez następne osiemnaście lat pracował kolejno jako wozak, ładowacz, młodszy górnik, wreszcie od października 1976 r. – jako górnik.

24 czerwca 1960 r. doszło w Gliwicach do demonstracji ulicznej w obronie krzyża ustawionego wcześniej przez parafian kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Sulecki należał do najbardziej aktywnych demonstrantów.

24 czerwca 1960 r. doszło w Gliwicach do demonstracji ulicznej w obronie krzyża ustawionego wcześniej przez parafian kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Krzyż, wmurowany na terenie przykościelnego placu przy ul. Hutniczej, gdzie planowano wybudowanie nowej świątyni, władze usunęły jako obiekt postawiony bez ich zgody.

Wywołało to ostre protesty zarówno parafian, jak i pracowników pobliskich zakładów pracy. Sulecki należał do najbardziej aktywnych demonstrantów. W jednym z zachowanych dokumentów dochodzeniowo-śledczych czytamy, że:

„mimo wezwania go do opuszczenia zbiegowiska nie tylko, że zbiegowiska nie opuścił, ale zebrał wokół siebie grupę ludzi, którą namawiał do nieopuszczania zbiegowiska, czytając im na poparcie swego stanowiska art. 70 Konstytucji, a także kartkę o treści »żądamy wolności Kościoła«” i rzucił ją w pobliżu kościoła. Do powyższego Wł[adysław] Sulecki przyznał się”.

Swoje zaangażowanie przypłacił kilkudziesięciodniowym aresztem. W relacji złożonej w 1984 r. Adamowi Dyrce Sulecki stwierdził:

„[po] zgłoszeniu się ponownie w kopalni »Gliwice« do pracy musiałem za karę przez rok zbierać papierki na jej terenie. Miałem wtedy dwadzieścia dziewięć lat, córkę i niedawno założyłem rodzinę”.

Z kolei w innej relacji podawał:

„Mieszkania też mi nie dali, jakie się górnikowi należało. Mam zaświadczenie na piśmie z kopalni »Gliwice«, z pieczętką. Mieszkałem w jednym pokoju i kuchni, w stałej wilgoci, z całą pięcioosobową rodziną [z czasem przyszły na świat dwie kolejne córki]. Jak poszedłem do rady zakładowej w kopalni i mówiłem, że należy mi się lepsze mieszkanie jako ciężko pracującemu górnikowi, usłyszałem: »Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach«”.

Wydaje się, że pobyt w areszcie zamiast złamać Suleckiego raczej utwierdził go w przekonaniu, że występował w słusznej sprawie. Stąd też z czasem próbował nawiązać korespondencyjny kontakt m.in. z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa oraz środowiskami polskiej emigracji na Zachodzie. W korespondencji zwracał uwagę na prześladowanie Kościoła w PRL, brak swobód obywatelskich i ciężką sytuację robotników, zwłaszcza górników. Problemy te Sulecki podnosił także w miejscu pracy – w rozmowach z innymi górnikami Kopalni „Gliwice”.

Nazwisko Suleckiego znalazło się na liście osób przewidzianych do powołania na „wojskowe ćwiczenia rezerwistów”. Był to rodzaj prewencyjnego odosobnienia osób niepewnych politycznie lub uznanych za wrogów systemu, potencjalnych liderów strajków czy demonstracji.

Taką postawą zwrócił na siebie uwagę Służby Bezpieczeństwa (przejęła ona część wysyłanej na Zachód korespondencji Suleckiego), która zresztą stale miała go już na oku. W sierpniu 1966 r., kiedy dowiedział się o śmierci gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, wywiesił w oknie swojego mieszkania w Gliwicach flagę w barwach narodowych z symbolem Polski Walczącej i literami AK. Został za to zatrzymany. Ta forma represji miała stać się dla Suleckiego chlebem powszednim.

W 1967 r. SB przypisywała Suleckiemu przywiezienie z Częstochowy do Gliwic kopii słynnego listu Zofii Kossak-Szczuckiej do władz z czerwca 1966 r., a następnie próbę rozpowszechnienia jego treści. W dokumencie tym pisarka odmówiła przyjęcia przyznanej nagrody państwowej, uzasadniając swoją decyzję tym, że jako pisarka katolicka żywiąca „szczerą miłość i cześć dla Królowej Polski Maryi, Matki Boskiej” nie może przyjąć nagrody od władz, które jednocześnie lekceważą uczucia religijne Polaków poprzez znieważanie kultu Matki Bożej. Jest wielce prawdopodobne, że Sulecki rzeczywiście znał treść tego dokumentu.

ROBOTNIK

nr 30

WŁADYSŁAW SULECKI

LIST OTWARTY DO GOSPODZEW ŚWIĄSKA

Władysław Sulecki, 1979

Władysław Sulecki, 1979

Współpracownik KOR, wolnozwiązkowiec

Władysław Sulecki, 1979

Podziemne pismo „Robotnik”

1979, nr 30 (fot.)

www.niezaleznyruchwydawniczy.

pl)

Gliwicki górnik żywo interesował się bieżącymi wydarzeniami, zwłaszcza w okresach kolejnych kryzysów społeczno-politycznych. Tak było w marcu 1968 r., kiedy demonstrował solidarność z protestującymi studentami. Z kolei podczas przeprowadzonej w marcu 1972 r. w jego mieszkaniu rewizji funkcjonariusze znaleźli m.in. datowany na 25 stycznia 1971 r. tekst sporządzonej przez niego, ale prawdopodobnie niewysłanej rezolucji adresowanej do ówczesnego przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji Włodzimierza Sokorskiego. W dokumencie tym domagał się wyjaśnień na temat przebiegu grudniowych zajęć na Wybrzeżu.

Współpracownik KOR, wolnozwiązkowiec

Nie powinno więc dziwić, że w 1976 r., kiedy władze przygotowywały podwyżkę cen mającą uratować znajdującą się na krawędzi załamania gospodarkę, nazwisko Suleckiego znalazło się na liście osób przewidzianych do powołania na „wojskowe ćwiczenia rezerwistów”. Był to rodzaj prewencyjnego odosobnienia osób niepewnych politycznie lub uznanych za wrogów systemu, potencjalnych liderów strajków czy demonstracji.

Sulecki podkreślał, że „lepsze od obecnych czasy nie przyjdą same”, należy je „cierpliwie wypracować i wywalczyć”. W tym celu trzeba nauczyć się jednak stosowania podstawowej zasady – solidarności.

Po odbyciu ćwiczeń i powrocie do domu, już po powstaniu we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników, Sulecki z własnej inicjatywy nawiązał kontakt z jego działaczami. Z czasem zajął się m.in. kolportażem korowskich materiałów i wydawnictw, ale też próbował pozyskać dla Komitetu nowych współpracowników.

Rozpowszechniał także materiały i prasę powstałego w marcu 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Nie było to jednak łatwe z uwagi na nasilające się różnego rodzaju represje i szykany, z pobiciem włącznie, o czym informował w swoich oświadczeniach KOR.

Tymczasem w sierpniu 1977 r. Sulecki nawiązał kontakt z innym górnośląskim opozycjonistą, związanym z ROPCiO, Kazimierzem Świtoniem, który w swoim katowickim mieszkaniu zaczął wówczas prowadzić Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO (czwarty w kraju). Kontaktował się także z działaczami założonego w maju 1977 r., po śmierci Stanisława Pyjasa, krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności.



Jeden z napisów w czasie akcji w obronie Kazimierza Świtonia (fot. IPN)

We wrześniu 1977 r. nazwisko Suleckiego znalazło się pod Deklaracją Ruchu Demokratycznego. Dokument ten, opublikowany w październiku 1977 r. w pierwszym numerze niezależnego pisma „Głos”, stanowił

platformę programową Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”.

Na tym jednak aktywność Suleckiego się nie kończyła. Od września 1977 r. wydawano związany ze środowiskiem korowskim i przeznaczony dla środowisk pracowniczych dwutygodnik „Robotnik”, którego współpracownikiem został również Sulecki. Jego nazwisko i adres domowy pojawiły się w stopce redakcyjnej już drugiego numeru pisma. Jan Lityński, redaktor „Robotnika”, wspominał, że Sulecki:

„upał się, żeby być w stopce. Myśmy [członkowie redakcji] się bardzo tego bali ze względu na ewentualne represje, ale Władek miał rzeczywiście dobre kontakty na Śląsku i przywoził mnóstwo informacji”.

Odnosiły się one głównie do konkretnych przykładów z Kopalni „Gliwice”.

Wzrastające zaangażowanie w działalność opozycyjną przyniosło jednak kolejne represje i szykany. Nasiliły się one zwłaszcza po tym, jak w lutym 1978 r. nazwisko Suleckiego znalazło się pod deklaracją założycielską utworzonego przez Kazimierza Świtonia Komitetu Pracowniczego Wolnych Związków Zawodowych (WZZ) w Katowicach – pierwszej w PRL niezależnej od władz organizacji związkowej.

Chociaż największą liczbę działaczy Solidarności stan wojenny zastał właśnie na terytorium zachodnich Niemiec i początkowo powstało tam wiele emigracyjnych struktur związku, to ostatecznie większość z nich nie przetrwała próby czasu.

Warto podkreślić, że z pierwotnego składu katowickiego Komitetu WZZ to właśnie Suleckiego można było uznać za robotnika *sensu stricto*, do tego przedstawiciela kluczowej branży – górnictwa. Świtoń był bowiem elektromechanikiem i prowadził prywatny zakład napraw radiowo-telewizyjnych. Z kolei inny z aktywnych działaczy Komitetu, mieszkający w Mysłowicach Roman Kściuczek, nie pracował zawodowo, utrzymując się m.in. z przydomowej hodowli. Sulecki stał się wkrótce nie tylko najbardziej aktywnym działaczem katowickich WZZ, ale też jednym z najważniejszych uczestników ROPCiO w województwie katowickim. Z czasem do Komitetu przystąpiło jeszcze kilka nowych osób. Niestety, zasadniczo nie wpłynęło to na rzeczywisty rozwój

organizacji.

W warunkach permanentnej inwigilacji i wzrastających represji działalność śląskich wolnozwiązkowców polegała – jak to określali funkcjonariusze SB:

„na okresowych zebraniach członków Komitetu, w których jednak nie wszyscy [...] biorą regularny udział”.

Mimo trudności Świtoń i jego współpracownicy kolportowali opracowane wcześniej odezwy do społeczeństwa regionu lub kraju, zajmowali się kolportażem pism drugiego obiegu, opracowywali artykuły i materiały dla niezależnej prasy, próbowali także nawiązać ściślejszą współpracę z działającymi od końca kwietnia 1978 r. w Gdańsku WZZ Wybrzeża czy z powołanym do życia w lipcu 1978 r. Tymczasowym Komitetem Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie.



Władysław Sulecki, zdjęcie paszportowe (fot. IPN)

Utrzymywali również kontakty z głównymi nurtami opozycji, takimi jak ROPCiO, KSS „KOR” czy Studenckie Komitety Solidarności. Jak łatwo się domyślić, w relacjach ze środowiskiem korowskim istotną rolę odgrywał przede wszystkim Sulecki. Działacze WZZ starali się także pomagać pracownikom pokrzywdzonym przez administrację lub kierownictwa zakładów pracy.

Ceną za zaangażowanie były jednak kolejne represje. W przypadku Suleckiego chodziło m.in. o prześladowanie i szykany w pracy, zatrzymania, a także nękanie przez SB jego żony i córek. Najbardziej

dotkliwie dla Suleckiego było zwłaszcza represjonowanie dzieci. Józef Ruszar, działacz katolicki związany z krakowskim SKS, współpracownik KOR/KSS „KOR”, korespondent i kolporter „Robotnika”, wspominał:

„Pamiętam taką sytuację, że przywieźliśmy bibułę do Suleckiego i jego nie było. Jak milicjanci się do nas dorwali, mnie nie bili, tylko bili te dziewczynki”.

Z kolei w kopalni starano się tak zorganizować Suleckiemu pracę, by miał jak najmniej wolnego czasu, który mógł np. wykorzystać na spotkania z pozostałymi członkami KWZZ, KSS „KOR” czy redakcją „Robotnika”. Zatrudniano go więc przeważnie na drugiej zmianie. Do tego dochodziły długotrwałe i wielostronne naciski SB mające na celu zmuszenie Suleckich do wyemigrowania do Niemiec Zachodnich, gdzie mieszkała już rodzina żony Władysława.

Presja była tak silna, że Sulecka wreszcie postanowiła wyjechać wraz z córkami z Polski na stałe. Nie chcąc rozłączać się z rodziną, na wyjazd zdecydował się także Sulecki. Była to jednak dla niego decyzja bardzo trudna, o czym świadczyła skarga, którą skierował do przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego. W piśmie tym podkreślał, że jako Polak nie chce z kraju wyjeżdżać i jego decyzja o emigracji została na nim wymuszona. We wrześniu 1978 r. próbował nawet wycofać złożone wcześniej podanie o paszport emigracyjny. Nie pomogło to jednak. Jeszcze w tym samym miesiącu Sulecki i jego rodzina otrzymali zgodę i dokumenty na wyjazd stały z kraju, z ważnością do 7 marca 1979 r.

Zanim jednak emigracja stała się faktem, miało upłynąć kilka miesięcy, w czasie których Sulecki bynajmniej nie zrezygnował z dotychczasowej działalności niezależnej. Nadal był aktywny. Między innymi uczestniczył w prowadzonej przez kilka miesięcy (październik 1978 – marzec 1979) przez środowiska opozycyjne z całego kraju akcji obrony Świtonia przetrzymywanego w areszcie, a następnie skazanego wyrokiem sądowym na rok pozbawienia wolności. Zakończyła się ona sukcesem i 3 marca 1979 r. Świton znalazł się na wolności.

Emigrant

Niestety, dzień później Sulecki wraz z najbliższą rodziną opuścił Ojczyznę.

„Osaczeni ze wszystkich stron wyjeżdżaliśmy czwartego marca siedemdziesiątego dziewiątego roku. Opuściliśmy kraj. Około półtora tysiąca książek musiałem wywalić. Wróciwszy z Warszawy jeszcze chciałem zwlekać, tymczasem musieliśmy już klucze do mieszkania zdać w prezydium urzędu miasta”

- wspominał w relacji zebranej przez Adama Dyrkę.

W opublikowanym 18 marca 1979 r. w 30 numerze „Robotnika” Liście otwartym do górników Śląska tak uzasadniał on swoją dramatyczną decyzję wyjazdu:

„Rozstaję się z przyjaciółmi, z ludźmi, z którymi wspólnie dzieliłem trud i troski, z ludźmi, z którymi łączyła mnie ta sama idea. Zawsze czułem się Polakiem i tak będzie do ostatnich dni mojego życia. Zostałem postawiony przed koniecznością dokonania bardzo trudnego wyboru: albo pozostać w kraju rozstając się z żoną i dziećmi, albo pozostać przy nich na obczyźnie. Zdecydowałem się na to drugie. Nie mógłbym znieść ustawicznego niepokoju o los najbliższych i nie móc się z nimi zobaczyć. Zdaję sobie sprawę, na jak ciężki los skazałem moją rodzinę moim zaangażowaniem w sprawy społeczne [...]. W ostatnich trzech latach cała moja rodzina cierpiała z powodu szczególnie złośliwych szykan. Wylewano mi farbę na okna, różne obrzydliwości przed drzwiami i w sieniach domu, ustawicznie nachodzono i terroryzowano żonę i dzieci. Służba Bezpieczeństwa nie uchylała się od najbardziej perfidnych i niecznych metod rozbijania życia rodzinnego, w bezczelnie ordynarny sposób wtargnęli w moje najbardziej osobiste sprawy. Ta atmosfera i warunki życia przekroczyły granice wytrzymałości moich najbliższych. Pod naciskiem SB moja żona podjęła decyzję wyjechania z Polski”.

Zwracając się do adresatów listu, Sulecki podkreślał, że „lepsze od obecnych czasy nie przyjdą same”, należy je „cierpliwie wypracować i wywalczyć”. W tym celu trzeba nauczyć się jednak stosowania podstawowej zasady – solidarności.

„Kiedy ktoś publicznie występuje w waszej sprawie, nie wolno Wam odwracać się od niego plecami, nie wolno Wam obojętnie przyglądać się, jak go szykanują i wykańczają. Musicie bronić takich ludzi [...]. Wiedźcie, że zwolnić z pracy władza może jednego lub kilku, ale nie całą załogę”

- pisał.

Ponadto Sulecki nauczony własnym doświadczeniem przestrzegał:

„Będą Wam obiecywać różne korzyści, lepszą robotę, premie czy dni wolne w zamian za podjęcie nędznej roli psa gończego, żebyście donosili i wydawali swoich kolegów. Musicie mieć siłę, by móc wtedy

powiedzieć »nie«, by zachować ludzką godność. Największe pieniądze i bogactwa nie są warte utraty czci ludzkiej [...]. Nie dajcie się zwieść żadnym pozorom. Wasz prześladowca i tyran może przybierać różne maski, może udawać Waszego najlepszego przyjaciela. Z własnego doświadczenia wiem, jak bardzo przewrotne są metody agentów SB, których jedynym celem jest oszukać i wykorzystać”.

Według danych SB tylko w latach 1976–1979 w ramach prowadzonych przeciw Suleckiemu działań operacyjnych łącznie przeprowadzono z nim dziewięć rozmów, dokonano także ośmiu przeszukań jego mieszkania, jedenastu tajnych przeszukań w miejscu pracy oraz jednego w sanatorium w Kołobrzegu, gdzie przebywał wiosną 1978 r. Ponadto w działaniach prowadzonych przeciw niemu korzystano z pracy kilku tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych.

Ostatecznie, po przyjeździe do Niemiec Zachodnich Sulecki osiadł wraz z rodziną w Hagen w Nadrenii Północnej-Westfalii, w Zagłębiu Ruhry. Podobnie jak w Polsce związał się zawodowo z górnictwem węglowym. Zaraz po przyjeździe do Niemiec, jeszcze kiedy przebywał wraz z rodziną w jednym z obozów przejściowych, skontaktował się z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. W liście do redakcji pisał:

„Zostałem wygnany z kraju. Znajduję się w obozie na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej. Proszę o skontaktowanie mnie z działaczami wolnościowymi w Londynie, z którymi chciałbym współpracować”.

Wolnozwiązkowiec na obczyźnie

Niedługo potem został zaproszony do rozgłośni, gościł w niej od 1 do 7 maja 1979 r. Na antenie RWE mówił:

„Drodzy przyjaciele z komitetów wolnych związków zawodowych Śląska, Wybrzeża i działacze z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Radomia, Grudziądza, Wodzisławia Śląskiego i innych miast, w dniu robotniczego święta pozdrawiam was braterskim słowem solidarności. Wypędzony z Ojczyzny manewrami bezpieki, teraz z obcej ziemi solidaryzuję się z Wami i Komitetem Samoobrony Społecznej KOR oraz innymi grupami wolnościowymi w walce o prawa ludzkie i obywatelskie w Polsce, o demokrację i sprawiedliwość społeczną w naszym kraju, o godziwe wynagrodzenie dla ludzi pracy. Wierzę, mimo doznawanych krzywd od aparatu władzy PZPR, że polski świat pracy wywalczy sobie lepsze jutro i będzie mógł korzystać w przyszłości z tych zdobyczy prawa i wolności, z których korzystają narody Europy zachodniej. Przyrzeczenia złożonego Wam w dniu pożegnania w Kraju, że zawsze będę sercem z Wami – dotrzymam. Szczęść Wam Boże!”.

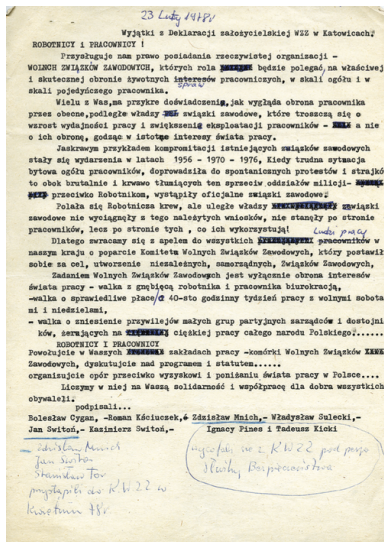
Jeszcze w maju 1979 r. stanął Sulecki na czele powołanego w Augsburgu Komitetu Solidarności z Wolnymi Związkami Zawodowymi w Polsce, a już 26 września 1979 r. wziął udział w zorganizowanej w Waszyngtonie przez Międzynarodowy Komitet im. Sacharowa (*International Sakharov Committee*) trzeciej sesji tzw. przesłuchań im. Andrieja Sacharowa (dwie wcześniejsze odbyły się w 1975 r. w Kopenhadze i w 1977 r. w Rzymie). Sesje organizowane były w celu ukazania przypadków łamania praw człowieka w ZSRS i w krajach bloku wschodniego.

Wystąpienie, w którym na przykładzie własnych doświadczeń opowiedział o życiu i pracy robotnika w PRL, o współpracy z KOR/KSS „KOR”, „Robotnikiem”, działalności w ramach WZZ, o stosowanych wobec niego i innych opozycjonistów represjach i szykanach, zostało zarejestrowane na taśmie. Jeszcze w 1979 r. opublikowało je drukiem po polsku i angielsku w Augsburgu wydawnictwo wspomnianego Komitetu Solidarności z Wolnymi Związkami w Polsce. Sulecki nawiązał także kontakt z paryską „Kulturą” i jej redaktorem naczelnym Jerzym Giedroyciem, z Polską Partią Socjalistyczną w Niemczech i jej wychodzącym w Monachium pismem „Przemiany”.

Współpracował też z przebywającym na emigracji od 1973 r. Edmundem Bałuką, przywódcą strajku w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego ze stycznia 1971 r., wydawcą i redaktorem naczelnym wychodzącego po polsku w Paryżu w latach 1977–1980 pisma „Szerszeń”. Wraz z nim starał się zapoznać opinię publiczną na Zachodzie z sytuacją niezależnego ruchu związkowego w Polsce.

Uczestniczył w konferencjach prasowych (m.in. w Paryżu, Brukseli, Kolonii), spotykał się z przedstawicielami największych zachodnich central związkowych. W ramach tych działań współorganizował wraz z Bałuką kampanię w obronie innego współpracownika KOR/KSS „KOR” i „Robotnika”, działacza niezależnego ruchu robotniczego aresztowanego w 1979 r., oskarżonego o czyny kryminalne i skazanego w marcu 1980 r. przez władze PRL na trzy lata więzienia – Edmunda Zadrożyńskiego z Grudziądza.

W kwietniu 1980 r. uczestniczył także w Paryżu w konferencji założycielskiej *Komitetu na rzecz Tworzenia WZZ w Europie Wschodniej i ZSRR*, którego przewodniczącym został Bałuka. Sulecki starał się także, co było jednak z oczywistych względów bardzo trudne, utrzymywać kontakty z pozostającymi w kraju kolegami, z którymi wcześniej współpracował. Między innymi co pewien czas telefonował do Świtonia, prosząc o bieżące informacje na temat jego sytuacji i innych osób angażujących się w działalność niezależną, stosowanych przez władze represji, wreszcie informując o organizowanych na Zachodzie akcjach na rzecz polskiej opozycji i formach pomocy dla niej. Służba Bezpieczeństwa, dysponując podsłuchem prywatnego telefonu Świtonia, starała się skrupulatnie odnotowywać treść takich rozmów.



**Wyjątki z deklaracji
założycielskiej WZZ w
Katowicach, 23 lutego 1978 r.
(fot. IPN)**

Dokumentowana m.in. w ten właśnie sposób postawa i antysystemowe działania Suleckiego na obczyźnie spowodowały, że jego nazwisko praktycznie do końca funkcjonowania systemu komunistycznego w Polsce figurowało w indeksie osób niepożądanych w PRL. Oznaczało to, że nawet gdyby chciał odwiedzić Ojczyznę w celach turystycznych jako cudzoziemiec, nie zostałby do niej wpuszczony. Nazwisko Suleckiego wpisano do indeksu tuż po jego wyjeździe z kraju, jeszcze w marcu 1979 r. Uzasadniano to tym, że w Polsce był aktywnym działaczem grup antysocjalistycznych oraz kolportował wydawnictwa bezdebitowe.

Ojczysty kraj odwiedził dopiero po upadku systemu komunistycznego, na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie zdecydował się jednak na stały powrót. Pozostał na emigracji.

Znamienne, że pomimo okresowych weryfikacji indeksu w późniejszych latach, Suleckiego nie wykreślono z

niego. Dla władz nadal pozostawał bowiem wrogiem.

W założonych 4 kwietnia 1979 r. aktach osobowych cudzoziemca zachował się interesujący dokument. Jest to notatka, w której jeden z funkcjonariuszy MSW informował o wiecu zorganizowanym 8 kwietnia 1981 r. w Offenbach w Niemczech Zachodnich przez *Sozialistisches Büro* w celu poparcia dla NSZZ „Solidarność”. Autor notatki podawał do wiadomości, że poza przedstawicielami, jak to określił „organizacji lewackich RFN”, wzięli w nim także udział „działacze KOR emigranci z Polski”, przy czym wymienił m.in. Aleksandra Smolara, przebywającego wówczas za granicą Bronisława Wildsteina oraz Władysława Suleckiego. Jak czytamy w notatce:

„W/w krytycznie wypowiadali się na temat działalności partii, władz państwowych i starych zw. zawodowych oraz prób ograniczania obecnych zdobywczy robotników”.

Sulecki angażował się we wspieranie „Solidarności” i szeroko pojętej opozycji także w kolejnych miesiącach i latach. Przykładowo, jego nazwisko widnieje w stenogramach I Krajowego Zjazdu Delegatów związku z września – października 1981 r. jako jednej z osób, które przysłały telegramy z życzeniami dla obradujących w Gdańsku związkowców.

Taka właśnie aktywność Suleckiego i jego antysystemowa postawa były jednym z powodów zachowania jego nazwiska na wspomnianym indeksie osób niepożądanych w PRL.

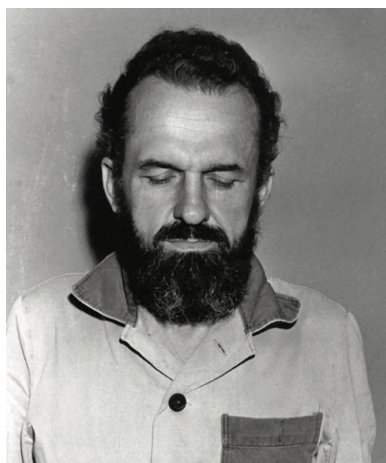
Kilka miesięcy później, po wprowadzeniu w Polsce przez komunistów stanu wojennego, Sulecki nawiązał kontakt z powstałym 16 grudnia 1981 r. Komitetem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” w Paryżu.

Ponadto starał się działać na rzecz związku w miejscu swego zamieszkania, chociaż, jak sam przyznawał, nie zawsze było to łatwe. Charakterystyczne, że chociaż największą liczbę działaczy Solidarności stan wojenny zastał właśnie na terytorium zachodnich Niemiec i początkowo powstało tam wiele emigracyjnych struktur związku, to ostatecznie większość z nich nie przetrwała próby czasu.

W cytowanej już relacji zebranej przez Adama Dyrkę Sulecki wspominał chociażby taki oto epizod:

„W Niemczech też bywało różnie. Już w latach osiemdziesiątych, w czasie stanu wojennego w kraju, stałem przed polskim kościołem na Evingu w Dortmundzie. Było po Mszy św. i chciałem sprzedać parę egzemplarzy »Dziennika Polskiego« i »Tygodnika Polskiego« z Londynu. Jedni wyśmiewali mnie, że dwie marki to za drogo, drudzy, że to opium dla ludu, trzeci, że jest tyle gazet poza zasięgiem cenzury, że nie trzeba kupować tych moich. Stałem, wysłuchiwałem tego wyśmiewania się, było mi w znajomy sposób nieprzyjemnie. W klapie marynarki miałem wpięty znaczek »Solidarności«”.

Taka właśnie aktywność Suleckiego i jego antysystemowa postawa były jednym z powodów zachowania jego nazwiska na wspomnianym indeksie osób niepożądanych w PRL. Ojczysty kraj odwiedził dopiero po upadku systemu komunistycznego, na początku lat dziewięćdziesiątych. Nie zdecydował się jednak na stały powrót. Pozostał na emigracji. Zmarł w Hagen 16 grudnia 2004 r., tam też został pochowany.



**Kazimierz Świtoń w okresie
aresztowania, 1978 r. (fot. IPN)**

7 października 2014 r. na terenie Nowych Gliwic przy ul. Bojkowskiej 37, w miejscu dawnej Kopalni „Gliwice” z inicjatywy Henryka Wujca i prezydenta miasta Gliwice Zygmunta Frankiewicza, dokonano, m.in. z udziałem Kazimierza Świtonia, uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Władysławowi Suleckiemu. Autorem projektu jest Michał Klasik, zaś fundatorem tablicy Muzeum w Gliwicach. Widnieje na niej fragment opublikowanego przez Suleckiego w „Robotniku” pożegnalnego listu do górników z marca 1979 r.

Tekst pochodzi z numeru 4/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ